

„Beniowski” opowiedziany z perspektywy lemurów



TOMASZ SŁUPSKI/IMKA

▲ **Tomasz Schuchardt**, mocne ogniwo spektaklu

PREMIERA
Brawurowa inscenizacja
Słowackiego w reżyserii
Pawła Świątka na jubileusz
Teatru IMKA.

Ci, którzy wynudzili się jak mopsy na „Lilli Wenedzie” i „Fantazym” Michała Zadary, uznali, że język Słowackiego jest dziś na tyle „zapętlony”, że wręcz niestrawny, powinni zobaczyć „Beniowskiego” w Teatrze IMKA. Wtedy się przekonają, jak bardzo się mylili.

Spektakl Pawła Świątka skrzy się dowcipem, ma znakomite tempo, opowieść

wciąża, słucha się jej i ogląda z zainteresowaniem i przyjemnością. Reżyser nie postawił sobie za zadanie – jak to czyni Zadara – wyreżyserowania każdego przecinka i kropki utworu Słowackiego. Mocno go skrócił, pozbawił dygresji, które nie posuwały akcji do przodu. „Ekshumacja” Beniowskiego dokonana przez Świątka sprawiła, że jesteśmy świadkami opowieści o niezwyklej osobowości – polskim baronie Münchhausenie. Awanturniku, podróżniku, pisarzu, którego pamiętniki zdobyły międzynarodowy rozgłos dzięki tłumaczeniom

na francuski, niemiecki, holenderski, angielski i szwedzki. W tym ujęciu Beniowski przypomina nieco bohatera „Rękopisu znalezionego w Saragossie”. Dzieje bohatera, który wyruszył z Kamczatki na podbój Madagaskaru, opowiedziana jest z perspektywy... lemurów. To one wspominają spotkanie z egzotycznym przybyszem z Polski. I wcielają się w bohaterów opowieści.

„Beniowski, król Madagaskaru” w Teatrze IMKA rozpisany jest na pięcioro aktorów. Ze szwoleżerską brawurą, ale też wielką dyscypliną relacjonują oni niezwykle dzieje bo-

hatera. Warto wymienić całą piątkę czyli Annę Paruszyńską, Łukasza Stawarczyka, Piotra Stramowskiego i Marcina Kalisza. Ale najmocniejszym ogniwem spektaklu jest Tomasz Schuchardt. Filmowy Bodo przejmuje absolutny rząd dusz nad widzami. A słynny fragment o języku giętkim brzmi jak pojedynek z Wielką Improvizacją Gustawa-Konrada z Mickiewiczowskich „Dziadów”.

Premiera „Beniowskiego, króla Madagaskaru” według Słowackiego przygotowana na szóstą rocznicę istnienia Teatru IMKA doskonale wpisuje się w strategię sceny wymyślo-

nej i prowadzonej z uporem i godną podziwu konsekwencją przez Tomasza Karolaka. Człowieka, który w teatrze nie ulega artystycznym kompromisom, nie boi się ryzyka, bo wie, że wpisane jest ono w istotę sztuki. To w tym teatrze odbija się nasza rzeczywistość, ta prawdziwa i ta urojona. Poza tym proszę pokazać mi właściciela prywatnego teatru, który finansuje realizację „Hamleta”. To wręcz rodzaj artystycznej perwersji. Podobnie zresztą jak pomysł, by o Beniowskim opowiadały lemury z Madagaskaru. ©

—Jan Bończa-Szabłowski